Rok 2. — N° 26. NUMER 30 CENTIMOW. 1go Października 1882.



DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK
franków sześć
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY
3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W Galicji fr. 12, w kopercie zamkniętej.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.

„REICHSBOTE" O POLSCE

Pod wpływem rozwijającego się w caracie wpływu na sfery rządowe partji panslawistycznej a raczej panmoskiewskiej, rosną w Niemczech podejrzenia i nieufność przeciw Moskali.

Do niedawnego czasu rządziła w Petersburgu partja niemiecka, z Moskwą więc szły ręka w rękę Prussy.

Sojusz tych dwóch zaborczych mocarstw, do którego się przyłączała Austrja, zaciążył nad Polską najstraszniejszym uciskiem. Rozszarpawszy pomiędzy siebie ziemie polskie, przez wiek niemal cały, tłumiły trzy te mocarstwa wszelki ruch polski ku oswobodzeniu i niszczyły narodowość naszą,

W naszych czasach sojusz ten zbrodniczy rozprzęgać się począł. Pierwszym tego skutkiem jest fakt, iż jeden zabór, który pod rządem austrjackim srodze był trapiony, wolniej odetchnął — uzyskał bowiem możność pracowania nad moralnem i materjalnem wzmocnieniem narodowości polskiej ; rząd zaś wiedeński począł prowadzić politykę, więcej Polsce sprzyjającą.

Pod dwoma innymi rządami nie zmienił się system prześladowczy rządzenia, lecz w miarę tego, jak Moskwa podnosi pretensje swoje do rządzenia słowiańskim światem, występuje coraz mocniej różnica interesów moskiewskich i niemieckich a z nią razem poczęły się zmieniać poglądy na sprawę polską pomiędzy Niemcami.

Stronnictwo niemieckich konserwatystów, popierające gorliwie Bismarka, było dotąd najwięcej nieprzyjazne Polsce. Snać i w niem nastąpiła już odmiana zapatrywań, skoro organ tego stronnictwa, *Reichsbote*, zamieścił p. t. « *Moskwa, Polska i niemiecka polityka ekonomiczna* » następującej treści artykuł :

« Jeżeli weźmiemy na uwagę, jaka perspektywa otwiera się dla nas w środkowej Europie pod względem politycznym i ekonomicznym, skoroby niebezpieczeństwo naruszenia pokoju na Wschodzie raz na zawsze było usunięte i dla rozwoju naszej industrji naturalny i najbliższy obszar zbytu naszych wyrobów, aż do Morza Czarnego i dalej na Wschód, pozyskany został : to musimy przyznać, iż tylko największe umiarkowanie i nadzwyczajna lojalność może nas powstrzymać od skorzystania z pierwszej lepszej sposobności, ażeby w przymierzu z Austrją i Polską poprowadzić mur graniczny po za Smoleńsk i przepędzić Skobelewów, Katkowów i towarzyszy nazad aż tam, zkąd oni na to wyszli, ażeby zagrażać cywilizacji europejskiej i niszczyć ekonomiczną przyszłość Niemiec. Jakakolwiek by nadarzyła się do tego sposobność, wojna taka nosiłaby zawsze charakter obronny w obec niebezpiecznej sytuacji (Nothlage), jaką ciągle stwarza dla środkowej Europy moskiewska żądza podbojów. Czy skorzystamy ze sposobności, jaką nam nastręcza zaciekłość panslawistyczna i przyjmiemy odpowiedzialność za rozpoczęcie wojny, kiedy mamy jeszcze wybór — czy będziemy czekać, aż zaślepienie moskiewskie dojdzie do tego stopnia, iż nie będziemy mieli już wyboru, — zawsze wojna będzie mogła dopiero wówczas być ukończoną, kiedy osiągniemy wszystko, co może zabezpieczyć wyżej wyłuszczone cele polityczne i ekonomiczne, za pomocą ktòtych otworzy się nowa epoka dla rozwoju Europy środkowej. Wymieniliśmy pomiędzy naszymi sprzymierzeńcami Polaków, opierając się bowiem na historycznym poglądzie, którym poprzedziliśmy nasze uwagi, niepodobna wątpić, że Polacy chętnie dopomogliby nam odepchnąć Moskwę do właściwych jej granic. Że z naszej strony pociągnęłoby to konieczność przywrócenia wielkiego, ze środkową Europą w ścisłym związku zostającego, Państwa Polskiego, to nie może również ulegać wątpliwości. Tylko wielkie i pod względem narodowym zupełnie zadowolone Państwo Polskie, zostające w ścisłym związku z Austrją i Niemcami, pod berłem austrjackiej lub saskiej *secundo genitury*, może służyć za wał graniczny, który Europę zasłoni przed Moskwą. I tylko ta wielka Równina Sarmacka aż do brzegów Morza Czarnego, związana ze środkową Europą, może tworzyć obszar ekonomiczny (Wirtschaftsgebiet), który się wzajemnie będzie uzupełniał i obok rozwijającego się rolnictwa, dostarczy żywiołu dla przemysłu, jakiego przyszły rozwój środkowej Europy koniecznie wymaga. Ze strony polskiej jest to kwestją niepodległości i kwestją przyszłej potęgi, czy jarzmo moskiewskie ma być złamane, czy nie. Ze strony Moskwy bowiem nic uczyniono nic, ażeby panowanie nad ziemiami polskiemi oprzeć na jakichś moralnych zasadach a nie na prostej fizycznej przemocy ; aspiracje za Aleksandra I, ażeby Polakom dać znośną exystencję, rozbijały się zawsze i rozbijać

się będą o opór całego narodu moskiewskiego. »

Ważność tego artykułu nie ulega zaprzeczeniu, zwłaszcza, że podało go pismo, wyobrażające politykę konserwatystów — popierających politykę rządu.

Czy artykuł ten może być wzięty za wskazówkę dążeń Bismarka ; — trudno cóś stanowczego orzec. Chociażby jednak kanclerz niemiecki nie podzielał jego zapatrywań, zawsze jest on ważnym objawem, świadczącym, iż w Niemczech wyrabia sobie miejsce zdrowy pogląd na sprawę polską, skoro już stronnictwo konserwatywne uznało odbudowanie wielkiego państwa polskiego za interes niemiecki.

Jest on tak widocznym, iż nie potzeba być mężem stanu, ażeby dostrzedz, iż Niemcy ekonomicznie upaść muszą, jeżeli nie będą miały na swej granicy wschodniej państwa zaprzyjaźnionego, któreby im otworzyło drogi zbytu nad Czarne Morze i dalej na wschód.

Że odbudowanie Polski takie drogi im otwiera, sami to już uznają ; że ich politycznie zabezpiecza i potęgę ich osłania, jest rzeczą dość ogólnie w Niemczech zrozumiałą, chociaż niechętnie powtarzaną.

Moskwa im takiego bezpieczeństwa dać nie może. Sam ogrom jej państwa i potęga niezmierna jest ustawiczną dla sąsiadów groźbą. Otworzenie zaś granicy zachodniej poprowadziłoby Moskwę do ekonomicznej zależności, za którą poszła by i polityczna zależność, jest więc niepodobne.

Dwa takie państwa, jak Niemcy i Moskwa, istnieć spokojnie obok siebie nie mogą. Gdy sama potęga je różni, więc dobrze zrozumianą potrzebą dla obu jest przegrodzenie przez państwo neutralizujące żądze zaboru jednego i drugiego i godzące ich interesa ekonomiczne i polityczne.

Nie będziemy się rozwodzić dłużej nad względami, przemawiającemi za odbudowaniem Polski — jest to już bowiem dla nas dostatecznem, że Niemcy poczęli sami je wykazywać.

Jakkolwiek artykuł dziennika *Reichsbote* uznajemy za objaw nader ważny, myliłby się, ktoby sądził, iż z poglądów, jakie z punktu niemieckiego interesu wypowiada, wyciągamy wniosek o blizkiej dokonania zmianie polityki rządu niemieckiego w obec naszej sprawy. Do tej zmiany jeszcze nie przyszło i zapewnie Niemcy niejedno jeszcze będą musiały zrobić doświadczenie, ażeby się przekonać, iż początkiem zdrowej ich polityki w obec Polski i Moskwy jest zarzucenie systemu germanizacyjnego rządzenia w ziemiach polskich do Niemiec wcielonych.

Wielka polityka, jakiej plan nakreślił *Reichsbote*, wtedy by tylko mogła być wykonaną, gdyby nasz naród w nadaniu narodowych instytucyj Polakom, pod rządem niemieckim zostającym, zyskał od Niemców rękojmię ich dobrych a uczciwych zamiarów.

Przy takiej rękojmji, nie mogło by być wątpliwem zachowanie się Polaków, — z zupełnem bowiem bezpieczeństwem dla narodowej niepodległości, mogliby być stałymi sprzymierzeńcami Niemców.

Nie śpieszyliśmy się z wydrukowaniem artykułu *Reichsbote*, chcieliśmy bowiem wprzódy dowiedzieć się, jak został przyjętym przez opinję publiczną w kraju i jakie nad nim poczyniły uwagi dzienniki krajowe.

Otóż z wielką pociechą możemy donieść czytelnikom naszym, iż artykuł *Reichsbote* przyjęto w kraju rozważnie, bez obudzenia w sobie nadzieji w tej chwili jeszcze przedwczesnych.

Uznano go za objaw dokonywającej się w Niemczech odmiany nieprzyjaznych dotąd zapatrywań i przyznano, iż przewidywanie w Polakach wiernych sprzymierzeńców jest w zupełności uzasadnione warunkiem odbudowania wielkiego państwa polskiego.

DZIEŁO STEFANA BUSZCZYŃSKIEGO

« O ZNACZENIU DZIEJÓW POLSKI I WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ ».

Praca Stefana Buszczyńskiego pod tytułem ,, *O znaczeniu Dziejów Polski i walk o niepodległość*" z powodu, iż urosła w rozmiary obszernego dzieła, nie może być, dla braku miejsca, w całości zamieszczoną w *Wieńcu pamiątkowym*, jak to ogłosił program tego pisma. *Wieniec* poda tylko wyjątek z dzieła Buszczyńskiego, całość zaś jego drukuje czasopismo poznańskie *Warta*, zostające pod redakcją Dr[a] L. Rzepeckiego.

Czytaliśmy je już w jedenastu numerach *Warty*, możemy więc już nasze zdanie o niem wypowiedzieć.

Zdanie to jest bardzo pochlebne dla pracy p. Buszczyńskiego.

Język czysto polski, styl wzorowy, sposób pisania łatwy i pełen powabu, sprawia, iż dzieło to, w którem autor zamknął rezultat głębokich a sumiennych badań historyczno-politycznych, czyta się z taką przyjemnością jak powieść.

Co jednak najwięcej je zaleca, to treść znakomita, rozświecająca najżywotniejsze kwestje narodowe, polityczno - społeczne i religijne; to pogląd z zupełnie nowego a jedynie prawdziwego stanowiska na dzieje Polski oraz ich znaczenie.

Pod tym ostatnim względem praca Buszczyńskiego stanowić będzie epokę w historjografii polskiej.

Obdarzony zmysłem krytycznym i poczuciem sprawiedliwości, autor nie naciąga historji do pewnych, teoretycznych widzeń i postulatów. Jako sprawiedliwy sędzia, zasiadł w trybunale historycznym, bez żadnych z góry powziętych uprzedzeń. Bada fakta, porównywa je z wypadkami wziętymi z dziejów innych narodów, które zna doskonale i niezostawiając żadnego swego poglądu, żadnego wniosku i twierdzenia bez silnego uzasadnienia dowodami wydaje sprawiedliwy sąd o rzeczy, który rozświeca istotne znaczenie i charakter dziejów Polski. Prawda, którą namiętność doktrynerów i widoki politycznych interesów nieprzyjaznych Polsce stronnictw, usiłowały zaciemnić, wydobyła się w tem dziele jasna jak słońce!

Czas był zaiste wielki wydobyć ją z pod kamieni kłamstwa, któremi ją zwłaszcza w ostatnich czasach przywalono.

Gdy szkoła nowych krakowskich historyków nadużyła krytyki i zastosowała ją w tym jedynie celu, ażeby z historyi uczynić, jak to trafnie powiedział Zygmunt Miłkowski, akt oskarżenia przeciwko Polsce, mający udowodnić, iż naród nasz nie posiadał w żadnej dobie swego historycznego bytu przymiotów koniecznych do samodzielnej państwowej exystencyi, że więc rozbiory nie były faktem gwałtu i polityczną zbrodnią, lecz aktem naturalnym śmierci narodu bez odrodzenia; że więc w konsekwencyi powstania i wszystkie usiłowania dążące do przywrócenia Polsce niepodległości są niedorzecznem przeciwko naturze rzeczy przedsiębierstwem i szalonem rzucaniem się z motyką na słońce lub występnym przeciwko prawnemu stanowi buntem wywołanym przez wpływy, zagranicznych rewolucjonistów ; — gdy dalej Świętojurcy czyli moskalofile oraz niemieccy i panslawistyczni polakożercy, wszystkie exterminacyjne czynności zaborczych rządów usiłują wytłumaczyć i usprawiedliwić, zarzutami, opartymi na ofałszowanych lub wymyślonych faktach historycznych, — gdy więc z historji, tej nauczycielki narodów, zrobiono pomocnicę zbrodni narodobójstwa, stało się koniecznością napisanie dzieła gruntownie zbijającego wszystkie te bezzasadne oskarżenia i kłamliwe zarzuty i wykazującego rzeczywiste znaczenie Dziejów Polski i powstań narodowych.

Konieczność tę zrozumiał Stefan Buszczyński, jeden z najpoważniejszych i najzdolniejszych polskich pisarzy, autor wielu dzieł wysokiej wartości i napisał dzieło, jakiego nam właśnie było potrzeba, dzieło czyniące zadość wszelkim wymaganiom i pod każdym względem znakomite.

Wytrącił on swą sumienną pracą broń tym wszystkim, którzy z poglądów historycznych zrobili sposób do propagandy osłabiającej patrjotyzm lub środek do rozrywania całości polskiego narodu oraz tępienia jego żywotności i położył tamę na wielką skalę praktykującemu się bałamuceniu umysłów młodzieży oraz opinji publicznej.

Uparci doktrynerzy i nieprzyjaciele narodu niezaprzestaną zapewnie i nadal prowadzić nikczemnej przeciwko polskiemu narodowi propagandy za pośrednictwem fałszowanej nauki. — Byłoby to zbyt śmiałem z naszej strony przypuszczeniem, gdybyśmy wyrzekli, iż spodziewamy się że w obec lidowodnionej prawdy przez Buszczyńskiego, uznają się za zwyciężonych i kusić się już więcej nie będą o zapuszczanie jadu rozkładowego w ducha narodu. Uczynili by to, gdyby byli ludźmi dobrej wiary i woli, — nie są nimi, więc będą i nadal przysłaniać oblicze prawdy historycznej dla rozrywania naszych sił i paraliżowania narodowej mocy. Cokolwiek jednak napiszą, jakikolwiek fałszywy zarzut i oskarżenie oparte jakoby na dziejach narodu sformułują, dbały o prawdę czytelnik znajdzie w dziele Buszczyńskiego odpowiedź na te zarzuty i oskarzenia.

Jest to dzieło więc skarbcem prawdy historycznej, które dziś i po wszystkie czasy będzie służyć do sprostowania krzywych ścieżek, na jakie nasz naród wciągają pisarzy wiodący do zatracenia.

Jeszcze nieraz powrócimy do ,, *Znaczenia dziejów Polski i walk o niepodległość*" ażeby się podzielić z czytelnikami światłem w niem zawartem ; obecnie kończymy rzecz naszą o pracy Buszczyńskiego zachęceniem do odczytywania jej w czasopiśmie *Warta*.

Zanim się okaże w osobnych przedrukach, warto już dzisiaj poznać to dzieło gruntownej a poważnej pracy, nad które znakomitszego czasy nasze nie wydały. Szczególniej też zalecamy je młodzieży naszej, którą z katedr uniwersyteckich bałamucą i wykładają im historję polską w ten sposób, ażeby z nich uczynić służalców obcych rządów, nie mających żadnego prawa do panowania i rządzenia polską.

JULJAN SURZYCKI

Smutną wiadomość otrzymujemy z Zakopanego.

W tej tatrzańskiej osadzie zakończył życie w pierwszej połowie września 1882 roku *Juljan Surzycki*, inżynier Zarządu Komunikacyi w Królestwie Polskiem.

Chory przybył do Zakopanego z Warszawy, aby świeżem gór Tatrzańskich powietrzem wzmocnić chore piersi i nabrać sił do dalszej pracy. Niestety — było już za późno. Górskie powietrze nie mogło go już uzdrowić, umarł w sile wieku, żałowany przez wszystkich, którzy znali jego prawy a niezłomny charakter, gorącą miłość Ojczyzny i zasługi, jakie dla niej położył. Nie żądny sławy i rozgłosu, pracował w cichości, praca jego jednak była wytrwała i bardzo pożyteczna dla sprawy narodu.

Jeszcze za panowania Mikołaja, uwięziony za patryotyczne działanie i osadzony w cytadelli warszawskiéj, badany był i męczony przez Komisję Śledczą, której duszą był niecny Leichte, ukarany w r. 1863. Po długiem więzieniu skazany został Juljan Surzycki na Kaukaz w sołdaty.

Czem było kaukazkie wygnanie dla patryotów polskich, opisywać niemamy potrzeby, Wysyłano ich tam na kule czerkieskie.

Pułk w którym był zmuszony służyć Surzycki stał załogą w *Temir-han Szurze*, małéj górskiej forteczce. W tym pułku było 600 Polaków. Uczuli oni, synowie kmieci, potrzebę kościoła, postanowili go więc wybudować.

W wolnych chwilach od służby, po powrocie z musztry lub wyprawy w góry, gdy inni żołnierze odpoczywali, Polacy budowali kościoł, do którego trzeba było drzewo znieść z gór, i cegłę samym zrobić. Surzycki jako wykształcony inżynier zrobił plan i prowadził roboty.

Tak lata całe powoli dźwigała się świątynia Pańska. Stanął wreszcie Kościoł pod dachem, ale w niem nic nie było. Surzycki przypomniał sobie malarstwo, którego w Szkołach się uczył i według sztychów obrazów z galerji obrazów drezdeńskich, wymalował obrazy do Kościoła.

Po aparaty potrzebne napisał do Warszawy. Poczciwe Polki zakrzątnęły się i wszystko, co potrzeba nadesłały.

Gdy pułkownik doniósł Carowi że jego żołnierze polacy, w wolnych godzinach wybudowali Kościoł, wzruszył się Mikołaj tym przykładem gorliwości religijnej, przypominającej pierwszych chrześcijan i Kościoł kazał poświęcić z wielką uroczystością i wziąć go na etat. Kościoł ten dotąd stoi w Temir-han-Szurze.

Po wielu latach pobytu na Kaukazie, awansowany na oficera, powrócił Surzycki do Polski.

Jako inżynier, użyty był przy budowie mostu wiodącego z Nowego Zjazdu w Warszawie przez Wisłę na Pragę. Zdolny w swoim fachu, położył niemałe zasługi na polu komunikacji. Jednocześnie atoli jako gorący Polak brał udział w wypadkach 1861, 62 i 63 bardzo dla siebie zaszczytny.

W roku 1864 aresztowany, znowuż wiele wycierpiał w więzieniu, lecz ponieważ nie mogli mu sędziowie śledczy żadnej winy udowodnić, wypuścić go na wolność byli zmuszeni.

Juljan Surzycki powrócił do swego urzędu inżynierskiego, który spełniał aż do końca z pożytkiem dla kraju.

Wykształcony wszechstronnie, zajmował się chętnie literaturą i w wolnych od pracy zawodowej chwilach pisywał do dzienników literackich.

Znamy dwie jego prace, niepospolitej wartości:

Pierwsza « *Podróż po Dagestanie* » drukowaną była w *Bibliotece Warszawskiej*; druga « *Dwie pieśni Dagestańskie* » drukowaną była w « *Ruchu literackim* » wychodzącym we Lwowie, w tomie IIgim na rok 1877 w numerach tego pisma 31, 32, 33, 34, 35 i 36.

Poemat « Dwie pieśni Dagestańskie » wyszedł także osobno w książce drukowanej we Lwowie.

Surzycki okazał się w nim prawdziwym poetą; forma bez zarzutu, treść wzięta z życia kaukazkiego, przedstawia walkę Czerkiesów z Moskalami. Koloryt wschodni istotnie kaukazki, obrazy wspaniałe i to tchnienie wolności które podnosi szlachetnem i wzniosłem uczuciem pierś poety, nadają poematowi Surzyckiego wyższą wartość. Zaliczamy też go do lepszych utworów polsko-kaukazkiej gałęzi naszego piśmiennictwa.

Wiadomo nam, że Surzycki pisał więcej i zapewno nie jedna praca po nim została w rękopiśmie.

Zamieszczając tę krótkę wiadomość o życiu poety-męczennika i zasłużonego obywatela, spodziewamy się, że znajomi jego z Warszawy opiszą szczegółowo jego życie bogate w przygody i czyny patrjotyczne. Charakter to był zupełny, jakby z jednego kruszcu ulany.

Wielce uczynny, śpieszył z pomocą kolegom i wszystkim potrzebującym a dla Polski oddawał nie cząstkę lecz całą duszę, gotów dla niej choćby pójść na śmierć. Życie jego upłynęło czysto jak górski potok. Cześć jego pamięci!

UPADEK
Towarzystwa Nauk ścisłych w Paryżu

Towarzystwo nauk ścisłych w Paryżu, o rozwiązaniu którego bez podania przyczyn, donieśliśmy w swoim czasie w *Kurjerze Paryzkim*, wydrukowało w dziennikach galicyjskich sprawozdanie z ostatniego swojego posiedzenia.

Sprawozdania tego nie mogliśmy wydrukować, szanowny bowiem Zarząd byłego Towarzystwa nie uważał za stosowne zawiadomić emigracji o smutnym swoim końcu.

Gdyby uważał za potrzebne, ażeby współtułacze wiedzieli coś o powodach, dla których zaproponował rozwiązanie Towarzystwa, nie byłby przecież pominął jedynego pisma emigracyjnego i byłby do redakcji *Kurjera Paryzkiego* nadesłał protokuł zamknięcia.

Nie możemy domyślić się przyczyn takiego lekceważenia organu poświęconego sprawom emigracji. Prawdopodobnie proste zapomnienie spowodowało, iż Zarząd pominął naszą redakcję w rozsyłce swojego sprawozdania.

Gdyby nie to zapomnienie i nie pośpiech w zwinięciu czynności tyle pożytecznych Towarzystwa, być może, iż znalazłby się sposób uratowania Towarzystwa.

Należało przed powzięciem uchwały ostatecznej podać pod publiczną dyskusją powody, które przemawiały za zamknięciem Towarzystwa. Zainteresowanie ogółu tą sprawą nie byłoby bez pożytku.

Z protokułu podpisanego przez prezesa Towarzystwa p. *Adama Prażmowskiego* i sekretarza p. *Brandta* a drukowanego w dziennikach galicyjskich, dowiadujemy się, iż jedyną przyczyną rozwiązania była ta okoliczność iż Władysław hr. Zamoyski, młody spadkobierca majątku *Jana hr. Działyńskiego*, na kilkakrotne zapytania, czy zamierza utrzymać Towarzystwo i jego wydawnictwa, nie dał żadnej odpowiedzi.

Czytamy dalej w protokule wyjątek z sprawozdania jednego z posiedzeń, odbytych jeszcze za życia Jana Działyńskiego, który był założycielem i prezesem Towarzystwa Nauk ścisłych, i z którego się dowiadujemy iż postawiono kwestją zabezpieczenia przyszłości uczonej korporacji, Jan Działyński usunął nad nią dyskussją jako bezcelową, oświadczając jednocześnie, iż byt Towarzystwa na wypadek swej śmierci zabezpieczył; spadkobierca bowiem, któremu cały swój majątek zapisał, prowadzić dalej będzie prace przez niego rozpoczęte i jeszcze więcej, niż on sam, zrobi dla Towarzystwa.

Uroczystość tego oświadczenia nie pozwalała wątpić, iż wola Jana Działyńskiego będzie spełnioną i dla tego Towarzystwo, polegając na zapewnieniu swego założyciela, przekonane, iż jego spadkobierca będzie dalej prowadzić wydawnictwo dzieł i « *Pamiętnika Towarzystwa Nauk ścisłych w Paryżu* » nie zajęło się wyszukaniem innych sposobów utrwalenia bytu Towarzystwa.

Hr. Jan Działyński znakomity, mecenas nauk, umarł 30 Marca 1880.

Jego spadkobierca nieodpowiedział ani słowa na zapytanie, czy zamierza spełnić uroczyste oświadczenie swego dobrodzieja i w skutek jego milczenia upadło, jak wspomnieliśmy wyżej, Towarzystwo, które w przeciągu lat kilkunastu podźwignęło u nas z upadku nauki matematyczne; które wydało czasopismo pierwszorzędnej wartości, wytrzymujące porównanie z najlepszemi francuzkiemi, niemieckiemi i angielskiemi pismami naukom ścisłym poświęconych, które gałęź realnych umiejętności polskiego piśmiennictwa obdarzyło dziełami gruntownie opracowanemi i które wreszcie wywołało ruch naukowy tak w kraju jak na emigracji pomiędzy specjalistami matematyczno-przyrodniczymi. Zasługi to niemałe! Instytucję, która w ciągu lat dwunastu tyle dokonała i tak obfity owoc nauki wydała, należało bądź co bądź utrzymać.

Czy Władysław hr Zamoyski, syn siostry Jana Działyńskiego [illegible] ała Wł. Zamoyskiego, nie miał w [illegible] samej zamiaru wykonać woli zma[illegible] wuja, do czego moralnie był zobowiązanym? Wiedzieć o tem nie możemy.

Towarzystwo, według naszego przekonania, przedwcześnie powzięło uchwałę rozwiązania.

Należało nie ograniczać się na korrespondencji z młodym spadkobiercą, lecz przekonać się, przez wysłanie doń delegowanego, jakie jest jego zapatrywanie na sprawę

Towarzystwa Nauk ścisłych w Paryżu i czy oświadczenie Jana Działyńskiego protokularnie zapisane, a więc niepodlegające wątpliwości, uważa za obowiązujące go do wykonania woli zmarłego swego dobrodzieja?

Odpowiedź otrzymana od niego samego pozwoliłaby dopiero stanowcze powziąć przekonanie, czy zaufanie Jana Działyńskiego w charakterze swego sukcesora było uzasadnionem?

Wtedy też dopiero należało postawić na porządku dziennym rozpraw Towarzystwa, kwestję jego bytu, gdyby wszyscy członkowie nabyli przeświadczenia, wynikłego z faktu odpowiedzi Władysława Zamoyskiego, iż ś. p. Jan Działyński zawiedzionym został w swojem zaufaniu.

Według nas, nawet takie negacyjne przeświadczenie, nie powinno było spowodować rozwiązania Towarzystwa.

Kiedy myśl założenia Towarzystwa Nauk ścisłych w Paryżu wypowiedzianą została na posiedzeniu « Komitetu Naukowej Pomocy » niewiadomem było, że Towarzystwo mające się zorganizować, znajdzie w osobie swego założyciela hojnego mecenasa, jakim był nieodżałowany Jan Działyński.

Jego wspaniała hojność, jego kierownictwo umiejętne sprawiło, iż Towarzystwo Nauk ścisłych w Paryżu zdziałało wiele, więcej niż nie jedna Akademia Umiejętności z budżetu państwa zaopatrywana w fundusze, — lecz i bez takiej ofiarności, Towarzystwo mogłoby istnieć, gdyby jego członkowie, posiadając zaufanie w własne siły i w poparcie ogółu, powzięli niezłomne postanowienie pracowania wspólnie dla nauki. Praca ich w mniejszym zakresie, byłaby przecież pożyteczną dla nauki i dla rozszerzenia jej światła w polskim narodzie.

Żałujemy więc mocno, iż Towarzystwo Nauk ścisłych w Paryżu, zapisane tak chlubnie w kronice emigracji z 1863|4 roku, przestało istnieć, zwłaszcza iż możność jego istnienia nie ustała, a prace bowiem poważne jego członków w braku własnych funduszów, potrzebnych na opublikowanie, znalazłyby chętnego wydawcę w Akademii Umiejętności w Krakowie.

KORESPONDENCJE
Kurjera Paryzkiego

Szanowny Redaktorze!

Pismo twoje, które wydajesz pod tytułem „*Kurjer Paryzki*" jest prawdziwie polskiem i zupełnie bezstronnem. Co do polityki, taka właśnie powinna być w gazecie wychodzącej dla emigrantów i na ziemi obcej. Dla tego my mieszkający na prowincji, mając bardzo małe stosunki z krajem i Paryżem, czytamy *Kurjera* z ciekawością i rozkoszą.

Przyjm więc, kochany rodaku, moje najserdeczniejsze powinszowanie i zachętę prawdziwie polską do dalszej pracy na tej roli tak często nieurodzajnej — ale jak mówi Krasicki:

Święta miłości kochanej Ojczyzny,
Czczą Cię tylko umysły poczciwe!
Dla Ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla Ciebie więzy, pęta nie zelżywe!
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny.
Gnieździsz w umyśle rozkoszy prawdziwe!
Byle cię można wspomódz, byle wspierać
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać!

Więc dalej do pracy, kochany rodaku. Sumienie twoje mówi ci, że dobrze działasz dla Polski, naszej kochanej Ojczyzny, bracia zaś twoi na emigracji cenią twą pracę, a chociaż ona zarobku ci nie daje, ale dla Ojczyzny:

„Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać
Byle cię można wspomódz, byle wspierać"

Wszystkie nowiny, które przychodzą z kraju, wszystkie dobre naszych rodaków uczynki, działania i sprawy, które blask rzucają na ich osobistość, gdziekolwiek żyją na tej kuli ziemskiej, są to malenkie brylanty, które dorzucają się do naszej sławy narodowej, i stanowią skarb naszej kochanej Ojczyzny Polski.

W tem przekonaniu postanowiłem opisać w tem moim liście co słyszałem z ust naszego rodaka, przybyłego niedawno z Rossji. Jestem pewnym że te wiadomości będą mile przyjęte przez towarzyszy na emigracji.

W miesiącu Lipcu b. r. przyjechał do mnie do Varzy, mój Siostrzan, Doktór, L. M. będący lekarzem gmin w Gubernji Kałużskiej, a przybył jedynie w tym celu, aby się zaznajomić z wujem, którego nie znał. On to mnie opowiedział o Polakach tam mieszkających różne ciekawe wiadomości. Tu opiszę tylko te, które robią szczególny zaszczyt Polakom i Polsce.

Skoro mój siostrzan przybył do miasteczka powiatowego Mediné w Kałużskiej gubernii, udał się do Marszałka powiatowego księcia Meszczerskiego.

Marszałek temi słowy go przyjął: Poznaję z nazwiska że Pan jesteś Polakiem, więc winszuję powiatowi który reprezentuję, że posiada doktora Polaka, jestem bowiem pewnym, że Pan musisz być i sumiennym lekarzem. Wiem to dokładnie, że Polacy posiadają wielkie zdolności i bystrą inteligencję a przytem pilnie pracują. Jeżeli otrzymują w Rossji stopnie, to dla tego że się im one słusznie należą, że na nie przez naukę swoją zasłużyli. Jestem też pewnym, że Pan musisz być uczciwym człowiekiem, bo Polacy postępują wszędzie i zawsze uczciwie, szlachetnie i z godnością. Sciskam więc chętnie dłoń twoją mój Doktorze, i cieszę się, że nasz powiat posiada Polaka jako lekarza gmin.

W samej Kałudze jest kilkunastu Polaków.

Mieszkał tam także nasz rodak zesłany na mieszkanie do Kaługi za udział w powstaniu 1863, nazywał się Jaworowski. Był on także doktorem. Był zaś niezmiernie lubianym w całej Gubernii, był bowiem prawdziwym ojcem biednych, darmo ich leczył i darmo im dawał lekarstwa a nawet wspierał pieniędzmi.

Razu jednego odebrał on pisma od Gubernatora w którym ten dostojnik rządowy, zapytywał go jako lekarza o opinię. Czy taki to żołnierz skazany na karę 250 kijów, może tę karę wytrzymać? Doktór Jaworowski w raporcie odpowiedział: Dotąd byłem bardzo rad z mego stanu, byłem nawet dumnym z mojej professji. Obecnie, po raz pierwszy żałuję, że jestem doktorem, gdyż nie sądziłem nigdy, że kiedyś będę przymuszony składać raport w tak smutnej i nieludzkiej sprawie. Dalej napisał, że w żadnym kraju cywilizowanym kara cielesna już nie egzystuje, w końcu zaś dodał, że po zbadaniu organizmu i stanu zdrowia, skazanego żołnierza, jest zdania, że nie może wytrzymać 250 kijów — Gubernator odesłał mu raport zapytując się ile żołnierz będzie mógł wytrzymać kijów? Jaworowski odpisał, że wyegzaminowawszy jeszcze raz owego żołnierza a zwłaszcza jego serce, jest tego przekonania, że nie wytrzyma ani jednego kija. Rzecz poszła do Ministra wojny, i Doktora Jaworowskiego raport został potwierdzony, żołnierz zaś od kijów uwolniony.

Doktór Jaworowski umarł w Kałudze, cztery lat temu. Cała moskiewska szlachta z gubernji zjechała się do Kaługi na jego pogrzeb. Mieszczanie nieśli jego trumnę, wszyscy zaś mieszkańcy towarzyszyli zmarłego zwłokom na cmentarz. Gdy orszak przechodził przed pałacem gubernatorskim, wszyscy się zatrzymali a deputacja złożona ze szlachty, mieszczan i chłopów poszła do Gubernatora, prosić go ażeby stanął na czele i prowadził orszak żałobny na cmentarz. Tak więc tryumfalnie zwłoki naszego rodaka wygnańca były prowadzone do kościoła katolickiego a potem na cmentarz.

Po pogrzebie, obywatele otworzyli składkę na pomnik dla ś. p. naszego rodaka. Gdy już piękny i kosztowny pomnik wzniesionym został na cmentarzu katolickim, zebrała się na naradę kommissja pomnikowa dla uchwalenia w jakim języku ma być wyryty na pomniku doktora Polaka napis. Jedni chcieli, żeby napis był w języku rossyjskim, inni żądali żeby był po łacinie; Marszałek atoli, książe Meszczerski, tak się odezwał: «Panowie! Zmarły był Polakiem który kochał nadewszystko swoją Ojczyznę. Za sprawę swej Ojczyzny zesłany był do naszego miasta, za Polskę cierpiał, do niej wzdychał, o niej tylko myślał, gubernia Kałużska chcąc okazać że umie ocenić jego dobroć i wspaniałomyślną opiekę jaką rozciągał nad biednymi, że nie zapomniała wielkich zasług, jakie położył dla ludzkości w naszej gubernji, uchwaliła wystawić mu pomnik ze składek ludzi wszystkich stanów. Ten pomnik już stanął. Bądźmy wiernymi i do końca sprawiedliwymi. Jestem przekonanym, że gdybyśmy napis położyli w języku rossyjskim, nieodżałowany nasz doktór wstałby z grobu i własną ręką zmazałby napis. Proponuję więc ażeby napis był wyryty w języku polskim, przez to pokażemy, że nie tylko umiemy godnie uszanować charakter i zasługi naszego zmarłego ale że sami siebie szanować umiemy. » Wszyscy zgodzili się z zdaniem marszałka i napis został wyryty w polskim języku. Takie życie, jak D-ra Jaworowskiego i taka pamięć, po sobie zostawiona, robi zaszczyt naszemu narodowi, a taka uchwała, jak owa, tycząca się pomnika i napisu na nim, jest niewątpliwie zaszczytna dla obywateli Kałużskich.

Mikołaj Rahoza.

Z pod Paryża, 16 *Września* 1882.

Wiadomo Ci, Szanowny Redaktorze, iż pomimo pomocy, niesionej przez towarzystwo *Czci i Chleba*, wielu z pomiędzy naszych weteranów, znajduje się w bardzo trudnem położeniu. Wiek sędziwy i bezsilność starości sprawia, iż sami już zapracować nie mogą na swoje utrzymanie. Czyż przeto, że już nie mogą zaradzić własnym potrzebom, mają być nasi wojownicy i obrońcy wolności opuszczeni i pozostawieni bez opieki smutnemu losowi? Znoszą oni w milczeniu przykry niedostatek, uczucie bowiem własnej godności przemawiać im za sobą niedozwala, — my atoli, młodzi, milczeć nie możemy,

gdy ludzie zasługi pod schyłek żywota tęsknem okiem spozierają w około siebie, ażali niedostrzegą podpory braterskiej ręki.

Przekonany, że los każdego z tych czcigodnych starców serdecznie Cię obchodzi, proszę cię o miejsce *w Kurjerze Paryzkim* dla zwrócenia uwagi ogółu na bardzo smutne obecnie położenie jenerała *Romana Czarnomskiego*.

Z zamożnej rodziny Województwa płockiego, wstąpił w szeregi narodowe, ażeby spełnić obowiązek dobrego Polaka i walczyć o wyswobodzenie Ojczyzny z jarzma najezdników. Niemożemy tutaj opisywać czynów, któremi się odznaczył jako wojownik polski, broniący wszędzie praw ludu do swobody i równouprawnienia. Dość będzie, jeżeli powiemy, że w r. 1831 był już majorem i dowodził pułkiem w korpusie dzielnego Dwernickiego. Za okazem męztwa i odwagę otrzymał wtedy krzyż złoty *Virtuti militari*. W emigracji Major Czarnomski należał do liczby tych, którzy bezczynnie czasu nie tracili i popierali wszędzie sprawę wolności i postępu, stojąc zawsze po stronie uciśnionego ludu. W roku 1848 pośpieszył do kraju i w powstaniu Wielkopolski przeciwko pruskiemu najazdowi walczył pod jenerałem Mierosławskim. Rozumiejąc obowiązki, wypływające z solidarności narodów, dobijających się swobód, wr. 1849, jako półkownik wziął udział w powstaniu Badeńskiem walcząc znowuż pod Mierosławskim z Prusakami. W latach 1853, 54 i 55 dowodził pułkiem w armii angielsko-tureckiej w wojnie wschodniej przeciw Moskwie. W powstaniu narodowem w Polsce 1863[4, zanominowany przez Rząd Narodowy jenerałem był organizatorem w Augustowskiem i w Płockiem.

Z tego krótkiego przypomnienia widzimy, iż gorliwie a wytrwale stał i walczył pod sztandarem wolności i niepodległości i że zasługi jego są niemałe. Zamięszany w wypadki 1870 i 71 we Francji, wiele ucierpiał. Pozbawiony zasiłku jaki rząd francuzki dawniej wszystkim emigrantom wypłacał, zupełnie osamotniony, dzisiaj w 83 roku życia zostaje bez chleba i przytułku.

Dawniej pomagał każdemu ziomkowi, potrzebującemu jego pomocy, — dzisiaj nawet ten, który ma obowiązek zwrotu pożyczonych pieniędzy (futra, kufra, zegarka, 20 funtów szterlingów kosztującego) takowych starcowi niezwraca. Niechcemy wymieniać nazwiska tego ziomka, który upominającego się a bez żadnych środków zostającego jenerała, zbywa czczemi obietnicami, jesteśmy bowiem przekonani, że dowiedziawszy się o jego niedostatku, pośpieszy z oddaniem tego, co pożyczył. Gdyby i nadal nie spełnił obowiązku uczciwego człowieka, musielibyśmy nazwisko jego podać publicznej wzgardzie, jako tego, który mimo swej obecnej zamożności, zatrzymuje grosz starca szlachetnie mu w potrzebie użyczony.

Jeżeli wspominamy niegodne zachowanie się jednego ziomka, to dla tego, że pragniemy całą duszą, ażeby każdy spełniał uczciwie swe prywatne i publiczne obowiązki.

Dla społeczeństwa naszego wystarczy proste zwrócenie uwagi na los obecny zasłużonego starca.

Jesteśmy pewni, że nikt nie będzie mógł powiedzieć, iż na emigracji pomiędzy towarzyszami broni i sprawy zginął z głodu zapomniany mąż zasługi.

Pozwólcie mi zakończyć ten list wierszem, improwizowanym przez *Rocha Rupniewskiego* Belwederczyka, na cześć Czarnomskiego.

Nie jest on bardzo poetycznym i wzorowym pod względem formy; rymy są nie szczególne, porównania dziwaczne, lecz myśl i uczucie, jakie wyraża ta improwizacja żołnierska, charakteryzuje to dzielne pokolenie wojowników 1831 r. które nas poprzedziło.

Przepisujemy ten wiersz żołnierza, co złapał muzę z starego szpargału, pisany jakby lancą ułańską:

IMPROWIZACJA

W dzień imienin pułkownika Romana Czarnomskiego, na wyspie Jersey, 28 *Lutego,* 1852, *przez Rocha Rupniewskiego.*

Bracia! jeśli pozwolicie
A raczej sobie życzycie,
Abym dla brata Romana
Wynurzył co czuję,
Słuchajcie! Muza złapana
Choć jest skromną i nieśmiałą
Zaimprowizuję:
Wulkan pała, w *Jego* łonie,
Niecierpliwość miota duszą,
Umysł żarem ognia płonie,
Że dotąd ludy nie kruszą
Podłych kajdan swej niewoli;
To go gniewa, to go boli;
I dla tego tak znudzony,
Spokoju niema ustronia!

Lecz mu dajcie szablę, konia
A uderzy na miljony!
Gdy popłyną krwi strumienie,
Gdy polegną zbójcy nasi
On gorączkę swą ugasi,
Lżejsze wyda z piersi tchnienie!

Ktoś tam krzyknie: « ty krwiożercę,
Zapaleńca . . . tak wychwalasz
I wierszami swemi wsławiasz!»
« Kłamiesz » powiem, » *On* ma serce
Czulsze może niż anioła.»
Ale kiedy bliźni woła
W trudach, pracy zmordowany:
« Ratuj bracie, skonam w mękach, »
Kto ma oręż w swoich rękach
Nie uderzy na tyrany
Ten jest podły i nikczemny,
Tchórz trwożliwy lub samolub
To człowieka próżny tołub,
W szczęściu tylko jest wzajemny!

Brat zaś Roman, kiedy słucha,
Jak się z ludźmi dziś obchodzą,
W oczach jego łzy się rodzą,
Pierś odwagą, zemstą bucha,
Płakać będzie jako dziecko,
Ale zgroza nim poruszy,
O łeb silny pałasz skruszy
Tych, co grzebią lud zdradziecko!

Bądź spokojny pułkowniku,
To oziębłych są okrzyki
Lub nieszczerych filantropów;
Lecz gdy zagrzmią armat ryki,
Lud się porwie na despotów!
Patrz, parowe te okręta
Co pływają tu bez liku,
Choć się gniewa Neptun stary
Burzy morze swym trójzębem,
One tylko staną dębem
I znów ruszą siłą pary;
Te więc zmienim na rumaki
I polecim jako ptaki
Gdzie się stoczy wojna święta,
Nowoczesna krucjata,
Za powszechną wolność świata!

Bądź cierpliwy, miej nadzieję,
Luba Polska jak dziewica,
Jeszcze do nas się roźmieje;
Nasza ujrzy Ją źrenica,
Wolną, całą, rozkochaną
W szczęściu ludu, w wszystkich
[szczęściu,
Z całą ludzkością w zamężciu,
W laurowy wieniec ubraną!

Bądź wesół, — zorza błyśnie,
A nim nasze tchnienie skona,
Taka Polska nas przyciśnie
Do swojego Matki łona!

Te życzenia przyjm Romanie
Od nas wszystkich na wiązanie!

Nazwisko Rocha Rupniewskiego spotykamy bardzo często podpisane na dokumentach stowarzyszenia „ Lud polski w Emigracji,” które Zenon Świętosławski zebrał, przypiskami opatrzył i ogłosił w księdze bardzo ciekawej, w Drukarni powszechnej na wyspie Jersey drukowanej, w 1854 r. p. t. „ *Lud Polski w Emigracji.*”

BIBLJOGRAFICZNE WIADOMOŚCI

W Krakowie wyszło dzieło p. t. *Wspomnienia z roku 1830 - 1831* przez *Józefa Doliwę Głębockiego.* Autor tego dzieła był kapitanem artylerji w kampanji 1831 r. i znany jest w naszej literaturze z wielu prac, których tytuły znajdujemy wymienione w jego życiorysie, napisanym przez Agatona Gillera a wydrukowanym w czwartym zeszycie *Wieńca Pamiątkowego.* Do tego życiorysu odsyłamy chcących poznać zasługi sędziwego autora, zamieszkałego obecnie u syna swego, Władysława Głębockiego, popularnego proboszcza w Chrzanowie pod Krakowem.

W dziele, które obecnie wydał, traktuje przedmiot wprawdzie nie nowy, obrabiany przez wielu pisarzy bardzo zdolnych, zawsze przecież ważny, ciekawy a jeszcze w zupełności nie wyczerpany.

Józef Głębocki opisuje to, co widział, co czytał i słyszał od współkolegów — że zaś jest człowiekiem uczonym i biegłym w teorji wojskowej a z dziełami własnego narodu i narodów obcych obeznanym, umiał więc rzucić nowe światło na wypadki powstania listopadowego. Książka jego należy do lepszych opisów tego powstania. Aczkolwiek dał jej tytuł *Wspomnienia,* jest ona przeglądem krytycznym ówczesnych zdarzeń. Gorąca miłość Ojczyzny, jaka ożywia pierś starca, nadaje jego *Wspomnieniom* wyższą wartość, podniesioną pięknym językiem i stylem.

— Mamy przed sobą poetyczny utwór nieznanego nam wieszcza, obdarzonego bardzo bujną fantazją i niepospolitym talentem, Tytuł tego utworu jest następujący: *List Cezara Polewki do Bohdana Zaleskiego, napisany w nowo odkopanym przysionku Panteonu w Rzymie.*

Poeta głęboko odczuł krzywdy, jakie zadali Polsce gasiciele ducha oraz ideałów narodowych i ażeby oddziałać przeciw szerzonemu przez nich zwątpieniu, zwraca się słowem natchnionem do ukraińskiego śpiewaka, szląc mu na wiązanie w dzień jego imienin wezwanie o pieśń wiary i odrodzenia.

List ten poetyczny jest udziałem wieszcza z nad Tybru w uczczeniu narodowem autora « Ducha od stepu, » które za inicjatywą Seweryny Duchińskiej miało miejsce 19 Marca r. b. w Villpreux.

— Lwów, liczący 110,000 ludności, nie

posiada obecnie pisma, wyłącznie literaturze poświęconego.

W roku 1878 namiestnik Alfred hr. Potocki, zakazał wydawnictwo *Ruchu Literackiego*, który był redagowany przez *Agatona Gillera* i *Dra Tadeusza Zulińskiego*, pozostał więc tylko *Tydzień*, który uległ temuż samemu losowi. Wydawca jednak, zmieniwszy krótki, dawny tytuł na cokolwiek dłuższy, *Tydzień Polski*, wydawał go dalej. Redaktorami « *Tygodnia Polskiego* » byli *Adam Bartoszewicz* i *Mikołaj Biernacki* (*Rodoć*). Pismo to, podobno dla braku dostatecznej liczby prenumeratorów, upadło na początku bieżącego roku.

Donoszą nam, że z dniem 1 Października r. b. zacznie we Lwowie wychodzić nowe tygodniowe pismo literackie pod nazwą *Ziarno*. Redaktorami *Ziarna* mają być *Bolesław Czerwieński* i *Bolesław Spausta*, współpracownicy « Gazety Narodowej » Jana Dobrzańskiego.

Są to młodzi, uzdolnieni pisarze. Pierwszy, *Bolesław Czerwieński*, dał się poznać jako utalentowany poeta. Zbiór poezji, przez niego wydany i dramat z dziejów Rzymskich p. t. *Niewolnik*, zjednał mu uznanie krytyków i publiczności. Drugi, *Bolesław Spausta*, dał się poznać z krytyk teatralnych i kilku studji literackich, dobrze napisanych.

Obydwaj ci pisarze wyznają zasady patrjotyczne-polskie i są zwolennikami dobrze zrozumianego postępu, mamy więc nadzieję, że *Ziarno*, przez nich wydawane, wyda owoc zdrowy i pożyteczny.

Czy ta nadzieja nasza spełnioną zostanie, nie omieszkamy donieść naszym czytelnikom.

— *Dr. Felix Michałowski*, rodem z Potoka w Lubelskiem, towarzysz naszego tułactwa a weteran z 1831 r. wydał w Warszawie dzieło p. t. « *Mowa Nasza i Lud* » (8ka wielka, 180 stronnic, 1881 r.).

Studjum to etymologiczne, owoc głębokich a długoletnich badań, zasługuje na dokładny a krytyczny rozbiór. Cenimy każdą sumienną pracę nawet wtedy, gdy się z jej wywodami nie zgadzamy, zwłaszcza też pracę taką, jak Dra Michałowskiego, podjętą z zasobem odpowiednim wiedzy cierpliwie a gruntownie wykonaną i odkrywającą nowe punkta widzenia rzeczy.

Nie naszą jest rzeczą orzekać o ile to widzenie rzeczy i wnioski oraz odkrycia w dziedzinie lingwistyki są naukowo dokładnie uzasadnione, nie piszemy bowiem krytyki. Być może, że nie jedno twierdzenie Dra Michałowskiego zostanie odrzucone, być może, że krytyka nie przyjmie wszystkich jego wywodów.

Jakikolwiek sąd jednak oczekuje jego pracę, każdy nieuprzedzony krytyk poszanować ją musi a prawdziwy uczony cenić ją będzie jako wzbogacenie nauki, dla której jego badania dostarczyły nowego materjału. Żadna praca poważna daremną nie jest. Jesteśmy też pewni, iż ze spostrzeżeń Dra Michałowskiego skorzystają jego następcy i nie pominą ich obojętnie.

Zwracając uwagę czytelników naszych na owoc długoletnich badań, w tej księdze zawarty, zakończymy naszą notatkę słowami samegoż Dra Michałowskiego, które dadzą poznać pojęcie przedmiotu, jaki go zajmował.

« Nie szukaliśmy z umysłu, » pisze on, « w tej ukochanej pracy (która może przynajmniej za wskazówkę posłuży), nowych i nieznanych rzeczy; pragnęliśmy owszem ująć i rozwinąć, co każdy wychowaniec polszczyzny czuje, wie skrycie i podsłuchuje mimo woli prawie: że wszelkie pradziwe słowo (to jest powzięte z natchnienia wymownego instynktu) okrom teraźniejszego znaczenia jest jeszcze opowieścią przeszłości, ma w składni swojej utajoną wartość, w której się odbiła i zachowała wiernie łuna wielkich zdarzeń i uczuć, co wstrzęsły kiedykolwiek duch ludzki. A cała ta odwieczna historja i filozofja, zaklęta w mowie, wnika z nią razem w serca pokoleń zstępujących na świat ludzi, i stanowi im umysł. Duchowna krew niby, krążąca w całym narodzie i jednocząca nas silniej, niż krew w cielesnych płynąca żyłach. »

« O bracia, o siostry! Znicz płonie za progiem waszym: strzeżcie go! »

Nekrologja

Otrzymujemy od naszego korrespondenta, szanownego Doktora Henryka Gierszyńskiego, z Ouarville następujące nekrologje:

Dnia 19 Września b. r. zmarł w *Chartres*, dep. *Eure-et-Loir*, Dr. Włodzimierz Dmochowski, weteran z 1831 roku. Urodzony w roku 1814 we wsi Nohorodycze, w powiecie Słonimskim, na Litwie; w 17m roku życia swego zaczął studjum prawa na Uniwersytecie Wileńskim. Podczas gdy Ojczyzna zapotrzebowała jego usług, ś. p. Dmochowski zaciągnął się do 13o pułku ułanów i dzielił wszystkie przygody korpusu jenerała Dembińskiego, z którym wykonał ów sławny marsz odwrotowy z pod Kurszan przez Poniewież, Zboiska, Puszczę Białowieżską i Podlasie na Pragę, gdzie prawie cała ludność Warszawy zbiegła się na powitanie przybyłych z Litwy rodaków. Senat i Izba Poselska zawotowały, iż korpus jenerała Dembińskiego « *dobrze zasłużył się Ojczyznie.* » Na pamiątkę tego głosowania każdemu z walecznych wręczony został imienny dokument. Włodzimierz Dmochowski był jednym z tych, którzy otrzymali od najwyższej reprezentacji narodowej to chlubne świadectwo i przechowywał je aż do śmierci w swoich papierach.

Po upadku powstania 30o roku Dmochowski przeszedł z korpusem Rybińskiego granicę pruską i był przez pewien czas internowanym nad Morzem Baltyckiem. Otrzymawszy pasport, wyjechał do Francji, gdzie przemieszkiwał kolejno w rozmaitych miastach, wyznaczonych przez rząd na miejsce pobytu emigrantów polskich.

Mieszkając w Paryżu, żył w serdecznej zażyłości z późniejszym męczennikiem sprawy narodowej — Szymonem Konarskim. W r. 1836, dawał często u siebie schronienie współbraciom, którym pobyt w Paryżu z powodów politycznych przez rząd *Ludwika Filipa* był wzbronionym i w skutek tego sam otrzymał rozkaz opuszczenia Paryża i Francji, jako « *człowiek, zakłócający spokój publiczny.* » Nie wykonano nad nim jednak tego wyroku wygnania i Dmochowski, pozostawszy we Francji, zamierzył oddać się zawodowi lekarskiemu. W tym celu wyjechał do Rennes, gdzie po kilku latach gorliwych studjów został mianowany przy tamtejszej szkole medycznej prosektorem anatomji.

W 1846 udał się do Paryża dla dalszego kształcenia się w swoim zawodzie i był już na ukończeniu studjów, gdy wypadki w Galicji i Poznańskiem powołały go do kraju. W. Dmochowski nie wahał się bowiem ani chwili pospieszyć tam, gdzie Ojczyzna, którą zawsze aż do śmierci gorąco kochał, mogła potrzebować jego usług.

Po zawiedzionych nadziejach, powrócił do Francji dokończyć przerwane studja i w roku 1852 obronił w Paryżu rozprawę na stopień doktora medycyny.

Następnego roku osiadł ostatecznie w *Sancheville* w dep. *Eure-et-Loir*, gdzie swem wykształceniem specjalnem i ogólnem, swą prawością charakteru wzbudził szacunek nie tylko u miejscowej ludności, ale i w gronie kolegów, z którymi go zawód lekarski postawił w styczności. Jednem słowem Włodz. Dmochowski dobrze reprezentował Polaków we Francji i każdy z nas, przejeżdżając przez dep. *Eure-et-Loir*, z przyjemnością posłyszy osoby najrozmaitszych warstw społeczeństwa, w ten sposób o zmarłym odzywające się: « *jaki to był zacny człowiek ten Dr. Vladimir* » a częściej « *père Vladimir*, » jak go powszechnie nazywano.

Po 22 latach praktyki lekarskiej w *Sancheville*, trapiony chorobą nie do wyleczenia, przeniósł się Dmochowski do *Chartres*, gdzie po długich cierpieniach dokonał swój pracowity żywot.

W ostatnich chwilach przed śmiercią przygotowywał do druku biografję stryjecznego brata swego, Henryka Dmochowskiego, który w twierdzy Kufstein przez długie lata za Ojczyznę cierpiał a potem w powstaniu 1863 r. walecznie pod Poniewieżem poległ. Biografję tę zostawił nieboszczyk prawie na ukończeniu, gdy śmierć nie pozwoliła mu doprowadzić rękopismu do końca.

Nie mogąc spocząć na ziemi ojczystej, pragnął być pochowanym w *Sancheville*, gdzie przez lat 22 leczył ludzkie cierpienia. Mieszkańcy całej okolicy, straż ogniowa z własnego popędu i wielu notablów z *Chartres* przybyło odprowadzić zwłoki ś. p. Włodzimierza Dmochowskiego na miejsce ostatniego spoczynku.

Pomiędzy Polakami, zgromadzonemi dla oddania ostatniej usługi staremu weteranowi, był dawny przyjaciel Włodzimierza, półkownik Ramotowski, wychodźca z 31 r. a jeden z dowódzców powstania 1863 r. znany pod pseudonimem Wawra.

Inny przyjaciel zmarłego, p. Sabin Zieliński, *officier de l'Académie*, były naczelnik biura w prefekturze dep. *Ille-et-Vilaine*, wygłosił wzruszającą mowę na grobie rodaka współwygnańca. Czterdziestoletnia zażyłość z nieboszczykiem pozwoliła mu skreślić w prawdziwy a zarazem żywy sposób, życiorys czcigodnego starca — wycisnął też mową swą łzy, nawet obojętnym dla sprawy polskiej cudzoziemcom, z których jeden, Dr, Chesnel, jasno udowodnił sympatje okolicznych mieszkańców do zmarłego w mowie swej, uzupełniającej mowę p. Zielińskiego.

Oddawszy bowiem należny hołd patrjotyzmowi zmarłego, oceniwszy jego przymioty i postępowanie, jako prywatnego człowieka i jako lekarza, stawiając go za przykład gronu zebranych lekarzy, Dr. Chesnel przypomniał o zasługach Dmochowskiego względem całej okolicy podczas tyfusu, panującego w 1866 r. jak również względem całej Francji podczas jeszcze groźniejszej, bo politycznej, epidemji 1870 roku.

Dmochowski wówczas wykazał energję, jakiej się po nim nie spodziewano, przy organizacji ambulansów na wszystkich punktach, gdzie znajdował odpowiednie warunki; — kto wie, czy wysilenia jego w tym czasie nie wpłynęły na nieuleczalność choroby, którą w owej fazie absolutny spokój, połączony z racjonalną kuracją zapewnie by wyleczył?

Czytelników naszych, ciekawych obydwu tych mów, w języku francuzkim wyrzeczonych, odsyłamy do *L'Union Agricole d'Eure-et-Loir* (24 Września. *Chartres*).

Przed kilku tygodniami umarł w *Chartres* drugi weteran z 31 roku, Napoleon Ksawery Guski, były porucznik wojsk polskich.

Żałujemy, że na teraz nie możemy więcej podać o nim, jak tylko następujące ogólne wiadomości.

Zmarły oddawna już pracował w *Chartres* jako malarz pokojowy; w latach 1846 i 1848 jeździł do Galicji i w Poznańskie, dokąd go uczucia patrjotyczne powoływały. Powróciwszy do Francji, również powrócił, za przykładem Waszyngtona, do skromnego zwykłego zajęcia.

Guski umarł, pracując ciężko na życie, lecz cieszył się za to w swoim otoczeniu ogólnym szacunkiem.

Cześć Ich Pamięci!

ROZMAITOŚCI

W dniu 8 Września na Jasnej Górze w Częstochowie obchodzono 500 letnią rocznicę założenia sławnego klasztoru i sprowadzenia cudownego obrazu N. Maryi Panny.

Któż niezna dziejów tego klasztoru, który za Jana Kazimierza pod komendą przeora ks. Kordeckiego dał początek oswobodzenia Polski z najazdu szwedzkiego.

Lud go ceni, jako miejsce święte i od początku wiosny śpieszyły tłumy pielgrzymów na Jasną Górę. W dniu 8 Września zebrała się jednak taka massa, jakiej nigdy i nigdzie jeszcze niewidziano nawet w Rzymie. Dzienniki warszawskie podają liczbę pielgrzymów na 500,000.

Pół miljona ludzi, — jakież to świadectwo głębokiej pobożności polskiego ludu! Lud ten słusznie ludem wiary nazwać można.

Gdyby nawet nie było 500,000, — gdyby się omylono w rachubie o jakie 100,000 to i wtedy jeszcze byłoby to liczba, jakiej żaden odpust w świecie, żadne nabożeństwo nigdy nie zgromadziło.

Kolej niemogła nadążyć w przewożeniu pobożnych. Oblegali oni dworzec w Warszawie przez dni kilka, obozując na ulicy. Nie tylko kolejami, piechotą szło tysiące pielgrzymów wszystkiemi drogami, ze wszystkich stron Polski. Górno Szlązaków i Poznańczyków niechcieli puszczać Moskale bez paszportów. Nic nie pomógł opór żandarmów, przeszli w innych punktach granicę, gdzie ne było straży, dźwigając na plecach tobiałki iz żywnością. Z Galicji także tłumy włościan pośpieszyły. Nie brakło Pomorzanów, Litwinów i Rusinów. Podlascy Unici także byli na odpuście, chociaż dwa tysiące przeszło żandarmi zmusili do odwrotu. Z Królestwa zresztą wszytkie miejscowości dostarczyły tysiące pątników rząd moskiewski nie pozwolił nic donosić o odpuście na pięćsetną rocznicę, — pomimo tego takie massy ludu ruszyły.

W Częstochowie obozowały gromady pod gołem niebem, chleba zabrakło a koleją musiano go z Warszawy przywozić.

Pod pozorem utrzymania porządku, w rzeczy samej z obawy narodowego ruchu wysłał rząd carski do Częstochowy sześć batalionów piechoty, pułk dońskich kozaków, straż ziemską z wielu powiatów, straz pograniczną i żandarmów. Gubernator Piotrkowski Kochanów, znany prześladowca narodowości polskiej i tyran, który się dopuścił wielu nadużyć, sam zjechał aby wojskiem i policją dowodzić. Lud jednak oddany pobożności zachował się spokojnie.

Dniem i nocą rozlegały się pobożne pieśni i ani jednego nadużycia, żadnego nieporządku, ani jednej nawet kradzieży nie wydarzyło się w tej półmiljonowej gromadzie. Rzecz to bezprzykładna i dumą mogąca napełnić serce każdego Polaka. Uczciwość polskiego ludu równie jest wielką jak jego pobożność.

Cóż by to można z tym ludem zrobić, do jakiej cywilizacyi go doprowadzić, gdyby zostawał pod swoim własnym, narodowym rządem, szczerze dbałym o jego oświatę, zamożnosć i szczęście. Obdzierany przez władze podatkowe trzech cudzoziemskich rządów, niszczony przez służbę wojskową w obcych armjach, demoralizowany przez urzędników, bez szkół narodowych, bez sprawiedliwości zostający w ucisku najazdu, lud ten zachował tyle cnót, dzięki swej pobożności.

Odpust na Jasnej Górze 8 Września zapisujemy w kronice naszej jako fakt godzien pamięci wieków. Królowę polską czcił lud z całej Polski modlitwą i przykładnem zachowaniem się.

*
* *

Żydów emigrantów z zaboru moskiewskiego jest jeszcze w Brodach 2,899 osób. W ciągu ostatniego tygodnia, pisze « Gazeta Narodowa » wyprawiono ich 1,147 a mianowicie napowrót do zaboru moskiewskiego 775, do Paryża 358, po kilku zaś do Rumunii i do Konstantynopola. W Ameryce żydów źle przyjęto, z powodu, iż się okazali niechętnymi do żadnej pracy oprócz do handlu, kramarstwa i lichwiarstwa. Wielu więc ze Stanów Zjednoczonych powróciło do kraju, pewna tylko liczba coś umiejących pozostała za oceanem. Ci, co do Paryża przybywają, mają przez czas jakiś zapewnione utrzymanie przez Rothszyldów.

*
* *

Stowarzysznie głuchoniemych, *Nadzieja*, we Lwowie, wydało portret swego zasłużonego prezesa-założyciela, *Juljusza Zellingera*, dla rozdania takowego pomiędzy swoich członków i powiększenia dochodów stowarzyszenia. Portret wykonany został przez *Władysława Czeskowicza* głuchoniemego. Stowarzyszenie chciało w ten sposób okazać prezesowi swojemu uznanie. Juljusz Zellinger zasługuje na nie. Sam głuchoniemy, założył Stowarzyszenie *Nadzieja* dla wzajemnej pomocy dotkniętych tem kalectwem, dla opieki nad nimi, dla utrzymania pomiędzy nimi braterstwa i dostarczenia każdemu z członków nie tylko środków do życia przez pracę, ale także dla zużytkowania na rzecz dobra publicznego nauki, jaką pobierali w instytucie głuchoniemych. Energiczne zajmowanie się prezesa sprawami « Nadziei » zapewniło jej dzisiejszy rozwój i wzrost pomyślny.

Takich stowarzyszeń jak Lwowska Nadzieja jest 60 w Europie i w Ameryce. Dla zachowania pomiędzy sobą łączności zbierają się one dla narad nad dalszymi środkami dostarczenia głuchoniemym możności utrzymania się przez własną pracę i stania się pożytecznemi obywatelami kraju. Pan Zellinger był delegatem ze Lwowa na kongresie głuchoniemych r. 1873 w Berlinie, 1874 w Wiedniu, 1876 w Drezdnie, 1878 w Lipsku, 1881 w Pradze. Szósty kongres ma się odbyć w 1884 w Stockholmie. Głuchoniemi na kongresach odbywają narady na migi.

Libzba ich w każdym kraju jest znaczna. W Galicji samej znajduje się obecnie około 7,000 dzieci głuchoniemych, z których większa część posiada warunki do kształcenia się na pożytecznych obywateli; nie mają się jednak gdzie kształcić. We Lwowie istniejący *Zakład szkolny dla głuchoniemych* pomieścić może zaledwo cząstkę szukających nauki. Zakład ten urządzony jest wybornie. Dla Galicji jednak jeden taki zakład — to za mało.

W Warszawie istniejący Zakład głuchoniemych nie ma w Europie równego sobie pod względem wzorowych urządzeń i doskonałości metody nauczania. Oba te zakłady tak warszawski jak lwowski robią zaszczyt Polakom i są dowodem, że pomiędzy nami nie brak jest ludzi ożywionych chrześcijańską filantropją, cierpliwych a cichych pracowników.

W innym czasie wymienimy zasłużone imiona rodaków, którym nauka głuchoniemych zawdzięcza dzisiejsze swoje wydoskonalenio.

*
* *

Dochody miasta Warszawy wynosiły w roku 1881 summę rubli 2,116,688 i kopiejek 24. Wydatki zaś dosięgły 1,982,855 rubli i kop. 5. Pomimo tak znacznych dochodów Warszawa niema dotąd kanalizacji przeprowadzonej. Pieniądze pochłania niezmiernie liczna policja i moskiewscy czynownicy; na potrzeby miasta i utrzymanie w nim porządku nigdy pieniędzy niema.

Prezydent miasta, nominowany przez rząd, generał Starynkiewicz, moskal rodem, ma być człowiekiem uczciwym, sam podobno nie korzysta z dochodów miasta, nie może jednak w obec panującego systemu zapobiedz kradzieży, przez jego ziomków, Moskali, powszechnie praktykowanych.

Próżnemi także są jego starania o zaprowadzenie kanalizacji, wodociągów i innych w wielkiem mieście nieodzownych urządzeń i porządków. Ministerstwo w Petersburgu albo odmawia zatwierdzenia przedstawionych mu projektów albo pozostawia je bez odpowiedzi, nigdy nie śpiesząc z uchwałą, gdy idzie o dobro miasta. Obywatele zwątpili o możności uporządkowania Warszawy. Rośnie ona wprawdzie w ludność, zabudowuje się coraz lepiej, przemysł w niej i handel podnosi się, ruch i życie wielkie, — lecz rząd nic nie czyni, ażeby miasto podnieść, owszem wszelkie przeszkody stawia jego zarządowi w zaprowadzeniu niezbędnych w wielkiem mieście urządzeń.

*
* *

Skargi na *Apuchtina*, kuratora Okręgu Naukowego Warszawskiego, są powszechne. Postępuje on z młodzieżą szkolną gorzej niż dozorca więzienia z aresztantami. Demoralizacja i ogłupienie przy narzucaniu moskiewskiego języka, oto czego żąda od szkół, będących pod jego zarządem.

Samowola jego niema granic. Wiadomo, że rząd w Petersburgu postanowił więcej niż dawniej uwzględniać język polski, jako przedmiot nauczania w szkołach. Apuchtin zaś przeprowadził w ten sposób to uwzględnienie, że język polski jest jeszcze więcej upośledzonym niż był dawniej.

Liczbę godzin polskiego języka, przeznaczoną na porównanie go z językami zagranicznemi, pragnie zupełnie unicestwić-

Wyrzucił więc te godziny za plan szkolnych nauk i wydał *sekretny* okólnik do dyrektorów gimnazjów, w którym wskazał im nauczycieli do wykładania nibyto języka polskiego. Ci, przez niego wybrani, którym dyrektorowie mają powierzyć nauczanie naszej mowy, tem się odznaczają, że języka polskiego nie umieją, a gdy się nim odezwą, to go najhaniebniej kaleczą.

Z wyjątkiem więc kilku dawniej zanominowanych, władających dobrze językiem polskim, nauczać będą naszej mowy nauczyciele, wcale jej nieznający, co będzie miało ten skutek, że wykłady tego przedmiotu zupełnie z czasem ustaną. Do tego właśnie dąży Apuchtin, za nic nie mający rozkazy samego cara.

Z Warszawy piszą nam w tym samym przedmiocie, co następuje:

«Chociaż język polski w gimnazjach Królestwa Polskiego jest tak samo jak francuzki i niemiecki nieobowiązującym przedmiotem, więcej jest jednak od nich poniżonym, bo kurator każe go wykładać po wszystkich innych godzinach planowych, przez co nauczyciele języka polskiego, choć mają aż nazbyt wolnego czasu, nie będą mogli oddać się swojemu przedmiotowi w zupełności, gdyż musieli by nauczać do godziny 5 wieczorem. W skutek takiego rozporządzenia znaczna liczba godzin polskiego języka dostanie się jako synekura niespecjalistom lub co gorsza, ludziom, którzy się tego przedmiotu nigdy nie uczyli a mową polską władają tak, że uszy zatykać».

W obec takich rozporządzeń Apuchtina, rodzice wszelkich starań dokładać powinni, ażeby dzieci ich w domu, prywatnie uczyły się języka polskiego. Im więcej prześladują, tem usilniej i namiętniej dbać i pielęgnować należy język ojczysty.

SKŁADKA NA DOCHÓD WDOWY I SIEROT ś.p. KAROLA MIARKI.

Z pierwszej listy	36	»

DRUGA LISTA

PP. Wojtasiewicz, z Orleansville	5	»
Olszański	5	»
Domański Ludwik	5	»
J. P.	3	»
Czernicki, z Cannet	1	»
Dr. Gierszyński, z Ouarville.	5	»
Wincenty Mazurkiewicz	5	»
Razem	65	«

SKŁADKA NA TEATR POLSKI W POZNANIU

Z pierwszej listy	6	»

DRUGA LISTA

PP. Olszański	5	»
Domański Ludwik	5	»
Dr. Gierszyński, z Ouarville.	5	»
Czernicki, z Cannet	1	»
Wincenty Mazurkiewicz	2	50
Xawera Mazurkiewicz	2	50
Panna W. S.	1	50
Ludwik i Konstancja Dygat.	2	»
Helenka i Janinka Dygat	1	»
Razem	31	50

Zawiadamia się Panią Ludwikę z Rychterów Wilkoszewską, że brat jej Aleksander Rychter jest podleśnym rządowym straży Makowiec pod Radomiem i mieszka w Makowcu.

Poszukuje zajęcia w domach polskich, młoda osoba przez długoletnią praktykę doświadczona z dziećmi, i pragnąca mieć parę godzin zajęcia, w udzielaniu lekcyi robót, białego szycia, lub też początkowych przedmiotów w języku polskim.

Adress w Redakcyi Kurjera

Poleca się, jako poszukająca pracy nauczycielskiej, młoda osoba (polka), posiadająca jak najpochlebniejsze świadectwa z danych *wydziałowych examinów w Rossyi i w Niemczech*, po których dziewięcioletnią już praktyką zdobyła sobie rutynę, którą ufa, wszelkie wymaganie módz zadowolnić. Osoba ta posiadająca gruntownie język francuzki i polski, lecz której specyalnością jest język niemiecki, włoski, nauki przyrodnicze i matematyczne, przyjmuje lekcye u siebie i w domach.

Adress w Redakcyi Kurjera

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. REIFFA, 9, place du Collège de France.